

KAPLICA W WINDSOR.

Windsor jest zamek królów Angielskich na wzgórzu, blizko miasteczka tegoż nazwiska na południowym brzegu Tamizy w hrabstwie Berk.

To miejsce było oddawna ulubioném letniém mieszkaniem królów Angielskich. Wilhelm Zdobywca wybudował tamże najpierwszy wspaniały zamek. Tam urodził się Edward IIIci, który przywiązany do téj pamiątki rodzinnéj, rozkazał zamek zupełnie przebudować; on jest założycielem jego teraźniejszéj postaci, chociaż i Karol IIgi wiele się do jego upięknienia przyłożył. Ze wzgórza na którém stoi zamek, widać kręty bieg Tamizy i żyzną dolinę, na milę rozległą. Ale więcéj daleko nęcą do tego miejsca płody siły i sztuki człowieka,

w których tyle czucia piękności rozwinął. Martwy tylko podróżny mógłby bez podziwu wspaniałe gockie budowy Windsoru oglądać, i nie zająć umysłu pamiątkami do nich przywiązanemi.

Zamek wystawiający pyszny starożytny widok, ma dwa dziedzińce, które przez tak zwaną okrągłą wieżę (mieszkanie komendanta), są przedzielone. Od strony pułnocnéj są wielkie królewskie pokoje, od wschodniéj mieszkanie książąt, a od południowéj przedniejszych urzędników. Mnóstwo sal zdobią obicia i malowidła, które rozmaite przypominają epoki. Najgodniejszą uwagi jest sala 180 stóp długa, zwana salą Ś. Jerzego, w któréj odbywały się uczty rycerzów podwiązki. Malowidła wzdłuż sali wystawiają sceny historyi brytańskiéj; w końcu jest tron na którym amorki podwiązkę unoszą z znanym napisem: *Honny soit qui mal y pense*. W poblizkiéj sali leży na stole biała złotem tkana chorągiew, którą każdy książe z Marlborough corocznie 2go sierpnia, jako w rocznicę bitwy pod Blenheim do Windsoru odnosić powinien, inaczéj utraca prawo do Blenheim. Widok z tarasu zamkowego ku Tamizie jest najpiękniejszy. Rzeka krąży między ożywionemi wzgórzami wśród rozmaitych pałaców wiejskich, wsi i miasteczek, pobliżéj rozciąga się las Windsoru, który Pope opiewał, i pyszne ogrody.

Ale nadewszystko sławną jest tutaj kaplica Ś. Jerzego, w któréj ostatni król zmarły, codziennie się modlił.

Tu ustanowił Edward order podwiązki, i tu odbyła się installacya kawalerów onegoż.

Wzdłuż choru są stala, czyli siedzenia rycerzy. Ich ozdoby przypominają epokę sztuki, gdzie nie tyle miano na względzie prostą i symetryczną całość, ile szczegółowe snycerskie ozdóbki. Teraz wzbudzają one tylko podziw nad cierpliwością, która przy tak ograniczonych środkach mechanicznych, tyle dokazać mogła. Jednakże nie tyle tu czyniło zamiłowanie w plastyce i smak wieku, ile szczere uczucie religijności, pokory przed Bogiem, i chęci wyrażenia mu wszelkim sposobem, téj czci i miłości, którą umysł artysty ciągle był zajęty. W tyle krzeseł widać na pozłacanych tablicach nazwiska kawalerów, do których należały i dotąd należą; na baldachinach zaś żelazne chełmy, kity, pancerze i ciężkie oręże, przypominają czasy panowania męzkiéj siły i zręczności, któréj dowody były celem usiłowań każdego; nad baldachinami wyszyte są na jedwabiu godła i herby rycerzów.

Nie masz tu potrzeby opisywać szczegółowo piękności architektonicznych, które każdy, wpatrzywszy się w rysunek sam może ocenić. Między wielu osobliwościami odznacza się ołtarz Wieczerzy Pańskiéj. W obrazie tym twarz Judasza nie jest tak szorstko oddaną, jak zwykle, za to chytrość tém mocniéj przez zewnętrzne udanie przebija. Przepyszne malowidła na szkle okien, rozmaite światło na kościół rzucając, uroku całości dodają. Poniżéj zastanawia grobowiec Edwarda IV i jego małżonki. Na stronie południowéj, długi i gładki kamień pokrywa zwłoki nieszczęśliwego Henryka VI. Prosty na nim napis: Henryk VI. dosyć mówi dla znającego dzieje. Tak kościół połączył go po długiéj nieprzyjaźni z Edwardem IVtym, i tę myśl wyraża Pope:

W grobie zgoda zawistnych po zaciętym boju,
Tu i wróg i przyjaciel zasypia w pokoju.

Nakoniec, pięknym utworem sztuki jest grobowiec księżniczki Karoliny, która w kwiecie wieku zgasła, najpiękniejsze nadzieje narodu zniszczyła. Nagrobek wystawia chwilę w któréj duch księżniczki, ciało opuszcza. Postać jéj leży na całunie okryta draperyą, z pod któréj widać tylko prawą rękę. Cztery w rogu stojące niewiasty, są pięknym symbolem żalu. Piękną sporność wystawia powyż téj smutnéj sceny, symbol nieśmiertelności. Anioły krążące nad nią, unoszą duszę zmarłéj, w postaci apotheozy, a jeden z nich unosi nie żywo narodzone jéj dziecię. Światło kolorowe na ten obraz z boku wpadające, dziwnie piękne czyni wrażenie. Pod formą etheryczną niknie marmur, który ją niesie; symbol ubóstwienia, porywa myśl patrzącego ku wyższym sferom, i obudza uczucie nieśmiertelności.

Księżniczka Karolina była córką Jerzego IVgo, na którą korona ojca spaść miała, a któréj wszelkie przymioty czyniły ją godną. Połączona ślubem małżeńskim z księciem Leopoldem Sax Coburg w roku 1816, w r. 1817 żyć przestała.

EGIPT.

Egipt mieści się w środku starego świata, oblany jedną z największych rzek znanych, umieszczony między Azyą i Afryką, połączony z Europą przez morze mało rozległe, z położenia samego przeznaczonym był na kolebkę cywilizacyi, która ztąd na całą rozeszła się ziemię.

W téj krainie na zawsze sławnéj, wszystko jest osobliwe i tajemnicze. Najpierwsze karty dziejów mówią już o jéj olbrzymich pracach i chwale, a mimo postępu światła, wszystko co się dawnego Egiptu dotycze, dotąd nas zajmuje i uczy.

Źródła cudownego Nilu, któremu Egipt byt swój i żyzność jest winien, równie są nam nieznane, jak najpierwszym badaczom natury; ta rzeka zasługuje dotąd na cześć i podziw, jakie jéj przed 4000 lat składano. Ona jest matką żywicielką Egiptu, a peryodyczne jéj zmiany miały wpływ na polityczne widoki i ustanowienia pierwszych prawodawców.

Taż ziemia jako zawiązek społeczeństwa, okazuje także najciekawsze zjawiska moralne. Odosobnienie ludów, nie dało im niegdyś spotykać się i walczyć. Dolina Nilu długo bardzo

cieszyła się pokojem tyle potrzebnym narodom i ludziom szczególnym do wytrawienia wielkich myśli i do ugruntowania na stałych zasadach, publicznego i domowego szczęścia. Ta ziemia śledzoną była z niewyczerpaną uwagą i wytrwałością, a znajomość praw klimatu, natchnęła prawodawcom urządzenia im odpowiednie, które coraz więcéj uzupełniano.

Mędrcy Egipscy przywiązali się szczególniéj do tego, co było w sobie prawdziwém, użytecznem i trwałém. Umysł nasz, czcią się przejmuje na widok moralnego i politycznego stanu w dawnym Egipcie, który z rąk Twórcy zdał się wyjść uposażony wszystkiemi ustawami potrzebnemi do bytu i rozwinięcia towarzyskiego. Istotnie, ich źródła są niewiadome, jak źródła Nilu; a w najdalszych, do których badacze historyczni dojść mogli, okazuje się Egipt w stanie zupełnego rozwinięcia: ma swoje prawa, obyczaje, miasta, królów i bogów, a za tą epoką są jeszcze ruiny dawniejszéj starożytności.

Cząstki ruin rozmaitych budowli w Tebach okazują, iż są szczątkami budowli jeszcze dawniejszych, użytych za materyał do tych, które dotąd od 36 wieków dotrwały. Jakże dojść zawiązku tego następstwa ruin? Czyliż długą drogą doświadczenia i postępu przyszli Egipcyanie do doskonałości, jaką okazują ich pomniki, czyli też odebrali ją od innego ludu, który ją także przez długie nabył usiłowania? Ileż wieków upłynąć musiało w tak pierwszém jak drugiém przypuszczeniu?

Ziemia ta dzieliła się na kilka prowincyj rządzonych jednakiemi prawami; olbrzymia rzeka przez bieg naturalny, albo kanały, roznosiła wszędzie żyzność i życie, religia któréj dogmatami były piękne zasady moralne, objawiała się powszechności przez wspaniałe świątynie i obrzędy zdolne władać wyobraźnią ludu, mającego z natury umysł religijny i dumający. Gdy rząd duchowny na monarchiczny się zmienił, przy duchowieństwie zostało sądownictwo, tłumaczenie praw, chodowanie sztuk, nauk i obrzędy, klassa wojskowa broniła kraju, ludowi zostało rolnictwo, przemysł i handel, gdyż w Egipcie nie było kast, ale klassy. Ogromne pomniki publiczne, największe z znanych dzieł architektury, zdobiły stolicę i pierwsze miasta Egiptu, do których upięknienia wszystkie się sztuki łączyły. Z rękodzieł i fabryk znany był całéj starożytności. Przez wojny miał stosunki z wewnętrzem Afryki i z różnemi narody Azyi, a mimo takiéj czynności wewnątrz i związków zewnętrznych, zdaje się, iż nieznał monety kruszcowéj. Pismo upowszechnione było w Egipcie, a wynalazek téj sztuki ciągle doskonalony, doszedł aż do szczęśliwéj myśli tak nadzwyczajnéj niegdyś, a tak prostéj teraz, to jest: do znaków alfabetycznych. Nikt więcéj nad Egipcyan pisma częściéj i rozmaiciéj nie używał. Ich publiczne budowle całe niém okryte były, a ruiny do dziś dnia odkrywają nam w pismach ślady obyczajów publicznych i prywatnych ugód pomiędzy mieszkańcami.

P. Rozière, podaje następujący malowniczy obraz dzisiejszego Egiptu.

Okolice Syeny i spadku rzeki, przepyszny mają widok; ale reszta, mianowicie Delta, ma monotonią trudną do wyrażenia. Pola Delty, trzy dają widoki według trzech różnych pór roku; w środku wiosny zboża już zebrane, wystawują ziemię zupełnie obnażoną i szarą.

W jesiennem porównaniu dnia z nocą, jest to tylko niezmierna przestrzeń wody słonawéj, z któréj wystają palmy, wsie i tamy służące do kommunikacyi; po opadnięciu wody, która się krótko w téj wysokości utrzymuje, widać tylko ziemię czarną i błotnistą.

W zimie dopiéro, natura rozwija całą swoją wspaniałość. Wtedy świeżość i bujność wegetacyi, przewyższa wszystko, co nas w najżyzniejszych krajach zajmuje. W czasie téj pory, cały Egipt jedną jest łąką, polem kwiatów lub morzem kłosów, co wszystko dziwną wystawia sporność z pustynią która go otacza. Mimo tych bogactw, jednostajność wiele téj ziemi wdzięków ujmuje; oko zrazu zachwycone, obojętnie błądzi po tych przestrzeniach bez końca, które, gdzie tylko oko zasięgnąć może, wszędzie są jednakie.

Niebo niemniéj jest jednostajne, jak ziemia: jest to sklepienie zawsze czyste, a co dzień, raczéj białe, niżeli niebieskie; atmosfera pełna światła, przykrą jest dla oka; błyszczące słońce, którego gorąca nic nie łagodzi, ogarnia całą tę przestrzeń odkrytą; należy bowiem do szczególności Egiptu, iż mając drzewo, nie ma zacienia. Mimo to, Egipt zachwyca równie krajowców jak cudzoziemców; ma bowiem najmilsze powaby, ziemię żyzną i niebo pogodne.

W tym szczęśliwym klimacie, woda nigdy nie marznie, śnieg jest nieznany, liść nie schodzi z drzewa, chyba ustępując świeżemu, wegetacya nigdy się nie zatrzymuje, a rolnik błogosławiony, widziałby tylko jednę porę ciągle płodzącą, gdyby wylewy Nilu nie ograniczały uprawy gruntu, tylko do części roku, a kiedy praca ludzka wylewom odpowiednią być może, ziemia zdolną jest wydać dwa i trzy żniwa do roku.

Said jeszcze bogatszym jest w kulturę, niż Egipt niższy. Są to również niezmierne niwy, usłocone żytem, jęczmieniem i kukurudzą, oprócz łąk i drzew najrozmaiciéj kwitnących.

Prowincya Fayoum ma pola zasłane różami, które dają najmilszą essencyą. Tu Lotus święty u starożytnych, rozwija na powierzchni wody swe kwiaty różowe, białe i niebieskie, pospolite także w kanałach i zalanych miejscach niższego Egiptu.

Tebaida, bogata nadewszystko w pomniki starożytności, zdaje się czarowniczym być krajem; to wrażenie sprawi ona na każdym, najmniéj oświeconym umyśle. Dwadzieścia miast i wiele miejsc wcale nie zamieszkanych, przed-

stawiają zdziwionemu podróżnikowi ogromne budowle, arcydzieła starożytności, nietylko pod względem ogromu, charakteru, powagi i religijności, ale pod względem pięknego i prostego rozkładu, przez mądre i smakowne umieszczenie rzeźby emblematycznéj, i przez wielkie bogactwo ozdób, z których każda, myśl pewną zawiera.

Teby, które tyle doznały wstrząśnień, teraz w gruzach wielkości swojéj płaczące, jeszcze podziwem napełniają tych, którzy widzieli cuda starożytne Aten i Rzymu. Teby przez Homera sławione, które za jego czasów pierwszém były miastem na świecie, teraz po 24 wiekach spustoszenia, jeszcze więcéj zadziwiają myślących. Śnić się zdajemy rozważając rozległość tych ruin, wielkość i wspaniałość budowli i niezliczone szczęty ich dawnéj okazałości.

Tak mimo nędzy i poniżenia dzisiejszego, Egipt zachował dotąd obraz dawnéj swojéj świetności, a ta, chociaż smutna sporność przeszłości z obecnością, zajmuje dumającego. Wszystko ludzkie przemija, a natura zawsze jedna, odradza najlichsze ziele tam, gdzie wysilenia wielu pokoleń, w gruzy się rozsypały.

POLOWANIE NA DZIKIE KOZY.

Dzikie kozy przebywają w najniedostępniéjszych zaroślach na największych górach Europejskich. Odznaczają się nadzwyczajną ruchawością, siłą i giętkością członków, dla tego są w stanie przepaści i rozpadliny lekko i z pewnością przeskakiwać. Ta możność wynalezienia natychmiast środka ciężkości, połączona z najpewniejszym okomiarem, właściwa jest wszystkim gatunkom kóz, ale dzikie kozy rodzą się z nią i nie nabywają jéj doświadczenia; młodsze koźlęta dzikie, gdy tylko do sił przyjdą, zaraz ze staremi odbywają skoki najtrudniejsze.

Tém więcéj podziwu godnym jest człowiek, który ćwiczeniem słabsze z natury swe zmysły i siły tak dalece wydoskonalić może, iż w nich od zwierząt wspomnionych nie wiele jest pośledniejszy. Co człowiek odwagą, wytrwałością i ćwiczeniem wykonać może, to okazuje szczególniéj polowanie na dzikie kozy.

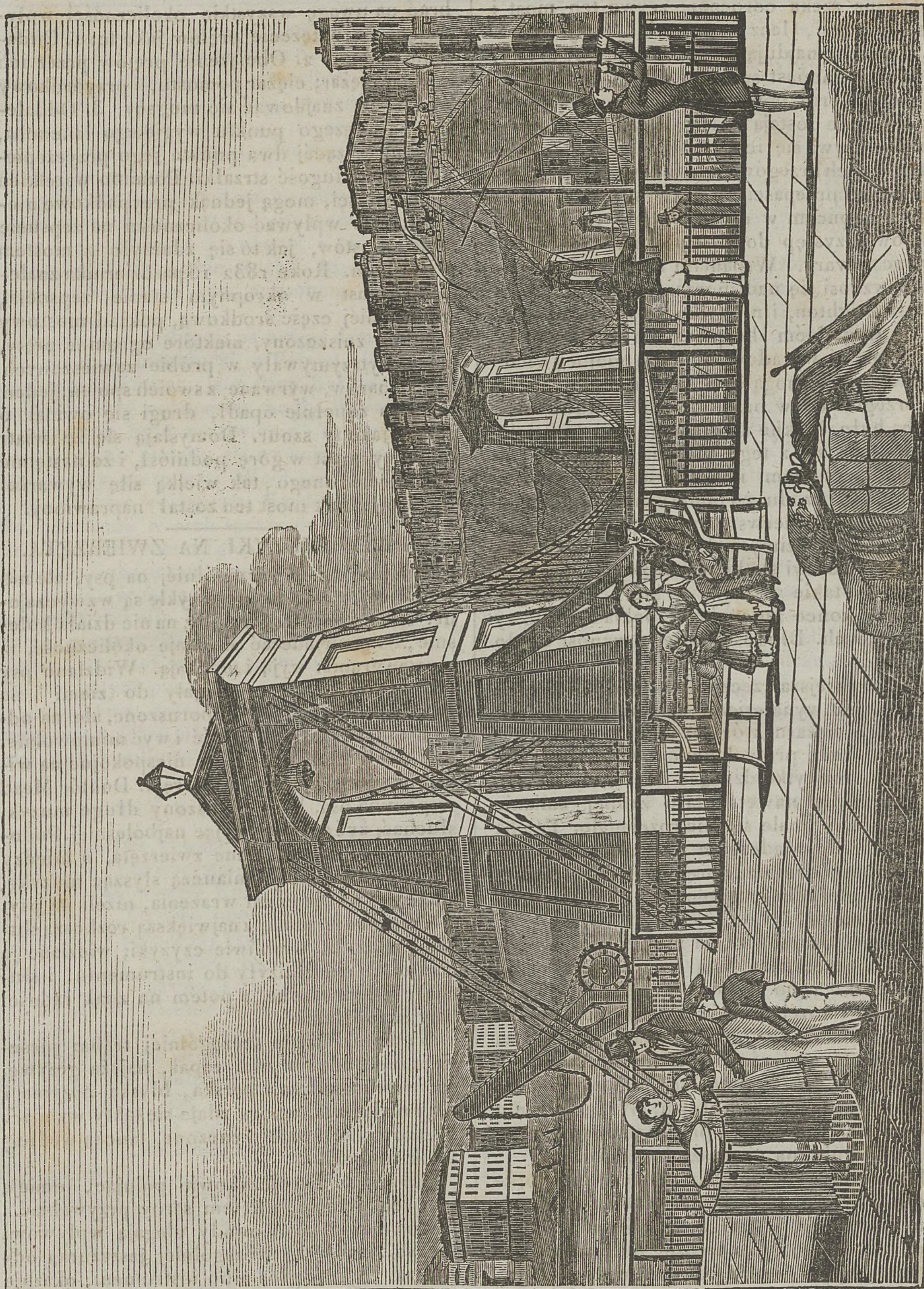
Trudniący się tém niebezpiecznem i mordującém polowaniem, wychodzą zwykle w nocy między góry, ażeby ze świtem zdążyć mogli do wysokich pastwisk, gdzie dzikie kozy na paszę się schodzą, zaczém tamże inne trzody przybędą. Myśliwy przyszedłszy na miejsce rozpoznaje okolicę przez perspektywę. Jeżeli żadnéj kozy nie widzi, postępuje wyżéj, gdy je zaś postrzeże, usiłuje je obejść i pod zasłoną zarośli skał lub zgórków, ku nim się podsunąć. Gdy przyjdzie tak blizko, że baczyste w tył zakrzywione rogi zwierzęcia zobaczyć może, opiera broń swoję o skałę, celuje z zimną krwią i rzadko chybia. Jeżeli droga powrotu do domu jest przykra, wtedy bierze tylko skórę zwierzęcia, jeżeli nie, unosi łup wypaproszony na plecach.

Ale jeżeli jak często się zdarza, czujne to zwierze strzelca postrzeże, ucieka z największą szybkością na śniegi, przesuwając jak błyskawica przez lody i skały. Najtrudniéj zbliżyć się do nich, gdy są w gromadzie. Gdy inne się pasą, jedna trzyma straż na wysokim wierzchołku skały, z któréj wszystkie przejścia ku paszy zobaczyć może. Skoro więc jakie niebezpieczeństwo postrzeże, zaraz mocnym świszczącym tonem innym znak daje, poczém zbiegają się wszystkie, aby poznać rodzaj niebezpieczeństwa. Jeżeli zwierzę drapieżne, lub strzelca postrzegą, wtedy najdoświadczeńsza staje na czele, i wszystkie w niedostępne miejsca uprowadza.

Tu dopiéro zaczynają się trudy myśliwca, który w zapale nie zna niebezpieczeństwa. Brodzi po śniegu największym, nie bacząc na przepaści jakie może pod nim się kryją; zapuszcza się w najgłębsze rozpadliny, znowu ze skały na skałę się wspina, nie zważając którędy powróci. Często noc go napadnie, ale i ta nie zdoła go wstrzymać, wie bowiem, iż koza w ciemności zaprzestać musi ucieczki, i że o świcie znowu ją ujrzy. Przepędzi więc noc na gołéj skale, lub na kupie kamieni, ale bez ognia i światła. Nieco sera i chleba jest całym jego posiłkiem. Chleb bardzo długo w torbie noszony, bywa często tak twardy, że go między dwoma kamieniami rozgnieść albo rozłupać trzeba toporkiem, który ma z sobą, aby na gładkich i stromych skałach zlodowaciałych, mógł sobie schodki wyrąbać. Kamień mając pod głową, słodko zasypia i marzy o kozie i drodze, którą się udała. Chłodny poranek wcześnie go budzi; zziębły wstawszy, mierzy okiem przepaści i skały które ma przebywać za kozą, napija się wódki, zawiesza torbę na plecy i puszcza się na nowe trudy. Odważni i wytrwali myśliwcy trawią często po kilka dni w najdzikszych pustyniach i śniegach Chamouni, zostawując rodzinę swoją w największéj obawie.

To polowanie połączone z wszelkiemi trudy i niebezpieczeństwy, stało się u nich niepohamowaną namiętnością. Saussure mówi, iż znał młodzieńca, który tak się oświadczał:

« Mój dziad zginął, polując na dzikie kozy, toż samo mój ojciec, a ja tak pewny jestem, podobnie życie zakończyć, iż w torbie myśliwskiéj, noszę z sobą śmiertelną koszulę; mimo to, gdybyś mi największe ofiarował bogactwa, ażebym przestał polować, nie mógłbym przyjąć tego warunku.» Saussure dodaje jeszcze, iż często odbywał w Alpach z tymże młodzieńcem podróże, w których tenże zadziwiającą siłę i zręczność, ale oraz zuchwałą okazywał odwagę, i że istotnie we dwa lata późniéj spotkał go los, jaki sobie wywróżył.



MOST ŁAŃCUCHOWY W BRIGHTON.

(Mosty Wiszące.)

Ludom, nawet mało cywilizowanym, wcześnie nasuwała się ta prosta myśl, żeby przeciwne brzegi rzeki z sobą związać, i na tém zawiązaniu zawiesić podłogę.

Humbold opisuje już mosty wiszące w Ameryce południowéj. Inny podróżny opowiada, że widział w Afryce przez Czarną rzekę, odnogę rzeki Senegal, pod miastem Manna, zawieszony most z powiązanych z sobą łodyg bambusowych. Mieszkańcy opowiadali mu, że

wezbrana rzeka corocznie zrywa ten most i z sobą unosi, lecz w parę dni nowy stawa. W Chinach znajdują się także podobne mosty, i oddawna zamiast sznurów, używano tam łańcuchów. Teraz pomnażają się mosty wiszące, i w Europie dostają rozciąglejsze przeznaczenia. Nie używa się ich już tylko dla połączenia przeciwnych brzegów rzek, lub wzgórzów przedzielonych przepaściami, ale wysuwają się także jednym końcem w morze, gdzie trudny dla statków przystęp do lądu, aby na nie wyładowywać towary. Wspaniała budowa tego rodzaju wznosi się nad morzem przy bulwarku miasta Brighton, i nie tylko go zdobi, ale stała się wygodném i bezpieczném miejscem do przybijania i wyładowywania za pomocą wind, okrętów, nie mogących się zupełnie zbliżyć do brzegu, co w przód batami uskuteczniać trzeba było. Piękne i wspaniałe miasto Brighton wydaje się z tego miejsca cudowne, ze swojemi wysokiemi i regularnemi białemi budowlami. Z przodu, na tamie kamieniami wyłożonéj, na któréj pierwsza brama i podpora mostu się wznosi, widzimy pakunek, przybyły z Dieppe we Francyi statkiem parowym. Most ten ma cztery takie bramy, do których przyczepione są końce łańcuchów, pokład mostowy dźwigających. Długość zaś jego wynosi około 1000 stóp.

Najgłówniejsza rzecz w budowie móstów wiszących, jest wynalezienie maximum czyli największego ciężaru, który by mogły, bądź druty żelazne, bądź pręty łańcuchów ogniwa stanowiące, nie tylko dźwigać bez zerwania się, ale przezcoby nawet żelazo żadnéj zmianie nie uległo, i wcale się nie rozciągało. Trzeba było robić doświadczenia z pojedynczemi różnéj grubości drutami i prętami, żeby się przekonać, wiele jeden, a potém pewna ich summa, dźwigać mogą.

Ztąd się okazało, że na pręt żelaza w przecięciu poprzeczném linią kwadratową mającego, blizko 1000 funtów wypada, które bez zerwania i rozciągnienia się dźwigać może. Jednak różność gatunków żelaza pociąga za sobą i w tém różnicę. Zmiana temperatury w granicach, jak w atmosferze się zjawia, nie wywiera znacznego wpływu. W budowaniu mostów bezpieczeństwo przechodzących przez nie, zasługuje na pierwszą baczność.

Przyczyną wydarzonych nieszczęść było, że budownicy nie zważali na prawa matematyczne mechaniki i statyki, lub że jako empirycy, postępując tylko według indiwidualnych ograniczonych swych postrzeżeń, niechcieli, lub nie byli w stanie tychże praw podciągnąć pod uwagę i one w praktyce zastosować. Przychodzi tu na pamięć most łańcuchowy w Nienburgu, który się zerwał w chwili, gdy był napełniony mnóstwem ludu. Krótko przed tym wypadkiem matematyk Thibaut z Getyngi rozważał go, i oznaczył maximum ciężaru jaki dźwigać może. W oznaczeniu takiém trzeba brać na uwagę wszystkie okoliczności wpływające na natężenie prętów jako to: 1. Oddalenie podpór. 2. Obciążenie prętów przez ich własny ciężar; ciężar pomostu, i przypadkowy na moście znajdować się mogący. 3. Oddalenie najniższego punktu wygiętego łańcucha, od linii łączącéj dwa punkta jego przyczepienia, czyli długość strzałki. Pomimo wszelkich przezorności, mogą jednak przypadkowe niespodzianie wpływać okoliczności na zepsucie takich mostów, jak to się zdarzyło z mostem w Brighton. Roku 1832 16 października znaleziono most w okropnym stanie zepsucia, szczególniéj część środkową, pokład mostowy zupełnie zniszczony, niektóre ogromne pręty, które wytrzymywały w próbie zawieszonych 100 cetnarów, wyrwane z swoich spojeń, jeden łańcuch zupełnie opadł, drugi się owinął o górne jakoby sznur. Domyślają się że wiatr burzliwy most w górę podniósł, i że następne opadnięcie onego, tak wielką siłę wywarło. Prędko jednak most ten został naprawiony.

WPŁYW MUZYKI NA ZWIERZĘTA.

Muzyka działa szczególniéj na psy, ale nie w mieście, gdzie do niéj zwykle są wzwyczajone. Niektórzy utrzymują, iż na nie działa boleśnie, co poświadczać się zdaje okoliczność, iż słysząc granie: wyją i uciekają. Widziano psy tak wyuczone, iż przylegały do ziemi i na strzały z broni, były nieporuszone, ale na odgłos muzyki zaczęły drżéć i wyć mimowolnie. Psy doświadczone, już są niespokojne na widok wziętego smyczka do ręki. Doktór Mead wspomina psa, który zmuszony długo muzyki słuchać, żyć przestał wyjąc najboleśniéj. Podobnego losu doznają inne zwierzęta, a między innemi sowa; koty miauczą słysząc muzykę, ale mniéj na nie czyni wrażenia, niżeli na psy.

Przeciwnie ptaki z największą rozkoszą słuchają muzyki, osobliwie czyżyki; widziano je często, iż się zbliżyły do instrumentu, i słuchały nieporuszone, a potém na znak radości biły skrzydłami.

Na konia działa szczególniéj trąba: pieśni wojenne budzą w nim zapał, najeża grzywę, roztwiera nozdrza i parska, błyska oczyma i uszy nadstawia, a nogą zdaje się takty wybijać. Wiadomo że konie wyuczone, tańczą według taktu muzyki.

Mówią iż Tyrolczykowie polując, umieją śpiewem jelenie, a fletem sarny przywabiać.

Również płazy i owady ulegają wpływowi muzyki, czém się szczególniéj jaszczurka odznacza. Słysząc głos albo instrument, okazuje wszelkiemi poruszeniami radość najżywszą, kładzie się na grzbiet, na brzuch i na bok, chcąc niejako aby każda część ciała, doznać mogła działania, drzenia harmonijnego; nadto jaszczurka jest znawcą i nie każda muzyka jest jéj przyjemną; głos chropawy i głuszący muzyka, wcale jéj się nie podobają, ale przejmuje ją ton słodki, wolny i czuły.

Podróżni mówią, iż ogromnego grzechotnika złagodzić można graniem na flecie, albo stosownem gwizdaniem. Chateaubriand zapewnia, iż w wyższéj Kanadzie, widział zaciekłego grzechotnika, który aż do jego stanowiska się dostał, i który na głos fletni oddalił się idąc za grającym.

Z owadów najczulszym jest na muzykę pająk: słysząc instrument, szybko spuszcza się po swojéj nici, zbliża się ku niemu, i nie poruszony przez kilka godzin słucha, dopóki trwa granie. Więźniowie tym sposobem ułaskawiali pająki.

Ale najwięcéj zasługują na uwagę dwa słonie w królewskiéj menażeryi w Paryżu, dla których przed kilkunastu laty dany był koncert, tak, iż orkiestry widzieć nie mogły. Pierwszém ich uczuciem było zadziwienie. To patrzyły na widzów, to pieściły się z swoim dozorcą, jakby pytały, co to jest? Wnet potém oddały się najżywszym wrażeniom. Każda nowa muzyka, odmienne w nich sprawiała uczucia, a każdy wyraz ich ruchu i głosu, zbliżał się mniéj więcéj, do rythmu muzycznego. Ale szczególném jest to, że taż sama muzyka, grana z innego tonu, czyniła ich zupełnie obojętnemi: a zatém nie sam charakter tonu mniéj więcéj świetny, obudzał w nich uczucia, ponieważ kilka rozmaitych pieśni, na jeden ton granych, nie jednakowe czyniły na nich wrażenie; umiały więc, jeżeli nie odróżniać, to przynajmniéj czuć kombinacye brzmień różnych.

SZYLLER.

Szyller jest bez wątpienia najpierwszym poetą Niemców, i ze wszystkich tego narodu poetów, najlepiéj w całéj Europie pojęty i wszędzie ceniony. To ztąd pochodzi, że jedyném natchnieniem jego, były głębokie uczucia prawdy, piękności i gorącéj czci Boga; uczucia, które wszędzie i zawsze szlachetne serca znajdą, i na nie zbawiennie wpłyną. Szyllera poprzedziły nieco, znakomite geniusze, które jednak nie mogły mieć tego wpływu, jakie jego szlachetne natchnienia wywarły. Klopsztok wzniosłym jest w Messyadzie, poema to należy do całego świata Chrześciańskiego, atoli zupełnie nadziemskie, nadzmysłowe obudzi cześć, podziw, tęsknotę ku nieskończoności, ale jako więcéj z świata idealnego, niżeli z ludzkiéj natury czerpane, mało wpłynie na życie. Trudno o wznioślejszy umysł, o więcéj gorejącą miłość ziomków, nad te, jakie Klopsztok w Odach swoich objawia, atoli i te szukają tylko rzadkich serc jemu podobnych, i nie mogły stać się popularnemi. Klopsztok, poeta liryczny w Epopei o Messyaszu, chciał być epicznym w Odach, i w nich wprowadził dawną skandynawską mitologią, któréj krwawe przymioty i obrazy dziwnie odbijają, obok hymnów z Ewangelicznéj łagodności czerpanych.

Lesyng ów umysł najjaśniéj widzący, był jak światło szybki, wnikliwy, wszystko złe i dobre wyświecający, ale nie był geniuszem twórczym, ani poetą budzącym wyższe uczucia. Goethemu przewodniczył jedynie duch wielkiego artysty, usiłujący być na przemian Eurypidesem, Szekspirem, nawet Homerem, i pragnął obudzać tylko entuzyazm dla saméj sztuki. Szyller pojął w całém znaczeniu i dopełnił powołania poety.

Poezye jego, jak rzadko które, obudzają same poważne, szlachetne uczucia, i wszystkie można określić jednym wyrazem, iż są *szlachetne*. Przenikniony najżywiéj wszystkiém, co jest wzniosłe i piękne, mając zawsze przed oczyma ideał, którego urzeczywistnienie za cel rodu ludzkiego uważał, nie zdólny był nawet oglądać się na żadne środki mogące jego sławę rozszerzać; był prostym i wiernym tłumaczem swych uczuć i świata, nie jaki jest ale jak w sobie go widział, lub jakim mieć pragnął. Niechciał zadziwiać, hołdować modzie, lub żądzom czasowym, ale przelewać uczucia przez które człowiek czuje moralną swą godność. Poezya jego pełna życia, wszędzie życie obudziła. Naśladownictwo, mierność, drobiazgowość, ugodne formy i wszelkie tak zwane sposoby poetów, zwłaszcza dramatycznych, poszły w nicość przed jego Muzą. Gdy inni Kanta filozofią wykładając wikłali, rozbierając zdrobniali, on przejął jego czystą i prawie świętą duszę, i dał ją uczuć. Równie jako poeta badał i wyrozumiał życie ludzkie z dziejów, które tak za żywioł poezyi, jak świat idealny uważał.

Szyller urodził się w Marbach w Würtembergu r. 1759. Ojciec jego był lekarzem w służbie wojskowéj księcia Wirtembergskiego, przełożonym późniéj nad szkołą rządową chodowania drzew, w pięknym ogrodzie blizko Sztuttgardu. Matka jego pełna czucia i smaku, odznaczała się pisaniem lekkich poezyj. Ojciec nakłaniał go szczególniéj do historyi, a z własnego popędu młody Szyller najwięcéj zajmował się biblią. Pełniąc wolą rodziców, oddał się nauce prawa w instytucie Sztuttgardskim, ale nie widząc żadnéj do téjże skłonności, zmuszonym był oddać się sztuce lekarskiéj w instytucie wojskowym. Szczerze poświęcając się temu zawodowi, nie mógł jednak rozstać się z poezyą, i trawił nocy bez senne marząc o napisaniu poematu epicznego: Mojżesz. Ale wnet bliższe poznanie widowisk teatralnych, skłoniło go do poezyi dramatycznéj. W 18 roku wydał pierwsze swe dzieło: Zbójcy, poema pełne surowéj i nie uskromionéj siły, i nieładu, ale w samych wadach wielkiego poetę wróżące. Ten płód niewczesny, który Szyller sam późniéj najlepiéj osądził, ściągnął nań nieprzyjemności, w skutku których oddalił się na wieś, gdzie dwa dramata: Fiesko, tudzież Intryga i Miłość wykończył; i w krótce potém wezwany był do Monachimu, gdzie jako poeta



(Szyller.)

przy teatrze był umieszczony. Jak odtąd poezyą dramatyczną uważał, dowodzi piękna jego mowa O wpływie sceny na życie. Oddanie się filozofii inny kierunek jego wyobraźni nadało. Owocem tego była najprzód tragedya Don Karlos, a niektóre jéj sceny zjednały mu przychylność księcia Wajmarskiego, który go radcą mianował. Owocem poszukiwań do tego dzieła, jest historya odłączenia Niderlandów od Hiszpanii, które obok porywającego stylu, oznacza się rzadkiém badawczém okiem. Tém więcéj oddał się naukom historycznym, gdy r. 1789 do Jeny na professora historyi wezwanym został. Wnet wyszło klassyczne jego dzieło: Historya wojny trzydziestoletniéj, tudzież różne drobniejsze poezye, które wszystkie pełne ducha i mocy, wszędzie na pamięć umiane były. W umyśle tak żywo gorejącym, głębokie badania filozoficzne, i rozległe poszukiwania, na polu historyi sprawiły, iż jego poezya wszelka jest filozoficzną, historya zaś i filozofia ożywiona duchem poetycznym. Ale tak ciężkie i różnorodne prace, którym noce poświęcał, i do których środkami nerwy drażniącemi ożywiać się lubił, w krótce jego zdrowie zwątliły. Mimo to, ożywiany względami dworu Wajmarskiego, i w ścisłych stosunkach z Goethem zostając, nie przestał we wszystkich tych trzech rodzajach pracować, i w tedy wydawał najcelniejsze swoje dramata: Wallensztein, Marya Stuard, Dziewica Orleańska, z których każde odznacza się osobnym duchem poetycznym, i głębokiemi pojęciami sztuki. Pokój, jasność, prawda poetyczna, połączenie rzeczywistości z ideałem, odznacza te płody dojrzałe. Późniejsza tragedya, Narzeczona Messinka mimo wielu w szczegółach piękności, zdaje sie raczéj być próbą naśladowania w duchu i formie tragedyj greckich, i przeto po rezygnacyi Maryi Sztuard, po poświęceniu się Dziewicy Orleańskiéj, przykre czyni wrażenie poema, w którém ludzie są tylko igraszką ślepego losu. Ostatniém z wykończonych jego dzieł dramatycznych, był Wilhelm Tell, na którego wystawę sam do Berlina się udał. Mamy prawie wszystkie celniejsze dramata Szyllera po polsku. Najpóźniéjszy i najlepszy z przekładów jest Wallensztein przez Kamieńskiego we Lwowie wydany.

Filozoficzne rozprawy Szyllera, najwięcéj estetycznych dotyczące przedmiotów, w których trzeźwość Kanta, łączy się zapałem poety, godne są czujnéj baczności wszystkich, czuć i myśléć umiejących.

Ballady Szyllera są dotąd najcelniejsze ze wszystkich niemieckich. Któż nie zna poezyj jego, tyle do duszy mówiących, jakiemi są: Dzwon, Ideały, Rezygnacya, Hymn do radości, Kassandra i wiele innych? Tak żywo czujący i czynny umysł prędko wygorzeć musiał. Szyller zgasł w 46 roku życia (9 maja 1805 r.) jako ofiara gorejąca dla prawdy i uczuć szlachetnych. Goethe, jedyny jego współzawodnik, blizko 35 lat żył jeszcze po nim. Tenże poeta w mowie na jego pogrzebie mówi: « Szczęśliwy że w pełni życia, do swoich się uniósł, że nie znał niemocy starości i nie czuł gasnących sił duszy. Pożegnał nas, jako mąż zupełny, i ma tę korzyść, że tylko w pełności siły okaże się potomnym; ponieważ człowiek w postaci, w jakiéj ziemię opuścił, przestaje z cieniami; tak Achill stoi zawsze przed oczyma naszemi, jako rzeźwy młodzieniec. »

Szyller był wysoki, szczupłéj i bladéj twarzy, okazującéj fizyczne cierpienia, która przytém żadnego nie zwiastowała geniuszu. Wtedy dopiéro, gdy na swoich ludzi i na swój przedmiot natrafił, oczy jego nabierały żywości. Nienawiść fałszu i niesprawiedliwości, były głównym rysem jego charakteru. Znając do gruntu serce ludzkie w ogóle, do wielkich cnót i wielkich zdrożności skłonne, nie miał prawie zmysłu do poznania obłudy, drobiazgowych przebiegłości i sideł w potoczném życiu najczęstszych, których otwartość i prostota jego nie raz padała ofiarą; z resztą nie chcąc, o sobie powiedział to, co mówi o geniuszu:

Nie znając sił, którémi skłaniasz miliony,
Cichy, spokojny, przejdziesz przez świat zwycięzony.

UWIADOMIENIE.

O dalszém wyjściu Magazynu Powszechnego.

Gdy wielu z szanownych prenumeratorów, życzy sobie ażeby Rok drugi naszego pisma, zaczynał się z miesiącem Styczniem, przeto Wydawcy zadość czyniąc temu żądaniu, mają zaszczyt donieść, iż z dniem 3cim Stycznia r. p. 1835. wyjdzie Numer pierwszy drugiego roku, zaś dokończenie roku bieżącego w tymże miesiącu kontynuować się będzie, tak iż zaprenumerujący na rok przyszły, odbierze przez cały Styczeń po dwa Numera na tydzień. Cena prenumeraty ta sama co w roku bieżącym.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiéj N. 744.